

## Jacek Breczko

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku

### Postmodernizm a bezpieczeństwo duchowe

*Постмодернизм и духовная безопасность*

Chciałbym na zadane pytanie spojrzeć od strony egzystencjalnej, od strony kondycji duchowej człowieka. Chciałbym też skoncentrować się na jego pierwszej części: „Czy współczesnemu światu wystarczy dekonstrukcjonizm i pragmatyzm?”<sup>1</sup>.

Leszek Kołakowski wyróżnił cztery składniki światopoglądu sprzyjające kondycji duchowej, czyli – jak to ujął – „bezpieczeństwu duchowemu”. Owo bezpieczeństwo jest ściśle związane z „ufnością w życie” (kto tej ufności nie ma, nie może czuć się – w najogólniejszym sensie – bezpieczny, wystawia się zatem na różne lęki niszczące zdrowie duchowe). Na ową „ufność w życie” składają się – zdaniem Kołakowskiego – następujące przekonania: 1) istnieje realna różnica między dobrem a złem; 2) istnieje realna różnica między prawdą a fałszem; 3) istnieje sensowny porządek świata (świat ma sens); 4) „Istnieje coś takiego jak rzeczywista historia, która nas ogarnia, żywa ciągłość, która nas wiąże i ogranicza, całość w obrębie której współżyją i porozumiewają się minione i obecne pokolenia”<sup>2</sup>.

Postmodernizm (zarówno w odmianie francuskiej – dekonstrukcjonizm, jak i w odmianie amerykańskiej – neopragmatyzm) mówi owym czterem przekonaniom zdecydowane „NIE”. Postmodernizm jest – jak wiadomo – zjawiskiem złożonym, wielonurtowym, co do tych czterech punktów nie powinno być jednak wątpliwości; owo „poczwórne »nie«” jest zawarte w samych fundamentach myślenia postmodernistycznego (relatywizm moralny, relatywizm epistemologiczny, odrzucenie metafizycznego podłoża świata, bezpodstawność i przygodność, wreszcie odrzucenie transcendencji i wiary w życie pozagrobowe, a zatem wiary w minionych pokoleń „obcowanie” i celowy ruch historii). Jeśli więc Kołakowski ma rację, postmodernizm znajduje się na antypodach filozofii sprzyjającej ufności w życie; jest niezdrowy duchowo, wręcz toksyczny. Na pytanie zatem, czy wystarcza współczesnemu człowiekowi, należałoby opowiedzieć, że nie tylko nie wystarcza, ale szkodzi. Można, oczywiście, podejrzewać, że Kołakowski specjalnie ułożył taki zestaw „zdrowych poglądów”, aby pasował on –

<sup>1</sup> Pomijam część drugą, nie wiem bowiem, czy potrzebne są nowe idee; może wystarczą stare (ewentualnie stare odnowione); nie wykluczam więc, że racje mają konserwatyści.

<sup>2</sup> L. Kołakowski, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Wyd. Znak, Kraków 1999, s. 384 i n.

poprzez negację – do postmodernizmu i skrajnego filozoficznego liberalizmu. Uważał bowiem, że po pokonaniu komunizmu są to największe ideowe zagrożenie – tym razem wewnętrzne – Zachodu. „Cywilizacja liberalna – powiadał – zatruwa się sama, z wygody czyniąc epistemologię i produkując do tego celu odpowiednie mody filozoficzne oraz całe mnóstwo rozmytych pojęć”<sup>3</sup>. Można w tej ocenie z Kołakowskim się zgadzać, można się nie zgadzać. Ja się zgadzam.

Warto też odnotować pewien paradoks. Mianowicie, jeśli powyższy wywód jest trafny, to o ile Rorty ma rację, to nie ma racji. Skoro bowiem powiada, że „filozofia powinna być budująca” – i rozumie przez to budujące oddziaływanie na psychikę, a nie jakieś hermeneutyczne „budowanie-wyjaśnianie” – to jego filozofia powinna być zdyskwalifikowana w świetle jego własnej filozofii. Ten wąż połyka własny ogon, a następnie całego siebie.

Myśląc zaś o wpływie postmodernizmu na kondycję duchową nie tylko jednostki, ale całej kultury, przychodzi mi do głowy pewna – proszę wybaczyć, że dosadna – metafora.

Kiedy kultura choruje na zatwardzenie dogmatyczne, relatywizm bywa w pewnych dawkach zdrowy. Relatywizm działa wtedy odprężająco i oczyszczająco. Kiedy jednak kultura cierpi – jak teraz – na biegunkę (setki celebrytów i mód przepływających na godzinę, a jedna głępsza od drugiej), leczenie relatywizmem prowadzi do hiperbiegunki. „Organizm kultury” nie przyswaja żadnych odżywczych treści, wszystko przepływa, nic nie zostaje; kultura staje się coraz bardziej jałowa, pusta, wydrążona, pozbawiona – jak to Miłosz ujmował – substancji. Zaczyna cierpieć na awitaminozę i usychać. Krótko mówiąc, postmoderniści – którzy ze smutkiem konstatują osłabienie, wyczerpanie czy wręcz kres kultury europejskiej (bo są i tacy) – martwią się z kryzysu, który sami, w jakiejś mierze, wywołali. A lek, który proponują, jest dokładnie odwrotny od tego, który jest potrzebny.

Na koniec uwaga o wpływie postmodernizmu na kondycję filozofii. Profesor Symotiuk słusznie zauważył, że obecnie filozofowie i filozofia tracą na znaczeniu, a postmodernizm wzmacnia tę tendencję. Nie powinno to jednak dziwić; oświecenie był to czas triumfu filozofii, czas, kiedy pokładano w filozofii i filozofach wielką nadzieję, mieli oni zastąpić opowiadających mity kapłanów; mieli stać się przewodnikami i pasterzami ludzkości, odwołującymi się już nie do objawienia i prorokowania, ale do Rozumu. Wydaje się, że filozofia została w tej roli przeszacowana, zbyt duży ciężar złożono na barki filozofów i zbieramy teraz tego owoce. Najważniejsze jednak w tym kontekście jest to, że postmodernizm to – przede wszystkim – antyoświecenie. A zatem tamtemu skrajnemu wywyższeniu filozofii i filozofów odpowiada teraz skrajne ich poniżenie.

Podsumowując. Postmodernizm jest niezdrowy dla człowieka (uszkadza „ufność w życie”), jest niezdrowy dla kultur niedogmatycznych (a taka obecnie

<sup>3</sup> *Ibidem*.

jest kultura zachodnia), jest niezdrowy dla filozofów i filozofii; dąży bowiem do „końca filozofii” i obniżenia rangi filozofów w społeczeństwie<sup>4</sup>. Można jednak mieć nadzieję, że filozofia – podobnie jak niektóre religie – rośnie wraz z prześladowaniami (ostoją są tylko „prawdziwi filozofowie”). Można więc mieć nadzieję, że wyjdzie z tego postmodernistycznego kryzysu nie tylko obronną ręką, ale i wzmocniona. Ale też – miejmy nadzieję – mądrzejsza. I tu zasługa postmodernizmu<sup>5</sup>. Filozofia post-postmodernistyczna nie będzie już rościła sobie prawa do „rządu dusz”, do kierowania ludzkością; zajmie nieco niższe, ale stosowne dla niej, miejsce – poszukiwaczki i miłośniczki mądrości. Będzie zatem – mam nadzieję, że to nie „złudzenie życzeniowe” – nadal snuła „wielkie narracje”, tym razem jednak bez przykładania do nich wielkiej, proroczej, asercji. Czyli też bez zmuszania do wiary. Będą to bowiem „próby”, a nie „absolutne syntezy”.

---

<sup>4</sup> A pośrednio, co szczególnie bolesne, ich dochodów. Sic!

<sup>5</sup> „Można wręcz powiedzieć – jak słusznie zauważa Ryszard Legutko – iż pod pewnymi względami postmoderniści używają rozumu wnikliwiej i odpowiedzialniej niż „moderniści”, który – w opinii swoich ponowoczesnych adwersarzy – dawali się bezkrytycznie uwieść rozmaitym mitologiom i idolom, stwarzającym komfort konstruowania absolutnych syntez”. R. Legutko, *Postmodernizm*, Ośrodek Myśli Politycznej, <http://www.omp.org.pl/stareomp/index9059.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=314> (data pobrania: 01.06.2012).